

PIOTR PLISIECKI, *Rudy i rudnicy na obszarze średniowiecznej Lubelszczyzny (do schyłku XVI wieku)*, [w:] *Ziemia, człowiek, sztuka. Interdyscyplinarne studia nad Ziemią. Archeologia — historia — kultura — sztuka*, red. U. Mazurczak, Wydawnictwo KUL, Lublin 2015, s. 413–438.

Od pięćdziesięciu lat piszę recenzje prac historycznych, archeologicznych i toponomastycznych. Były to prace bardzo dobre, dobre, złe i takie sobie. Ostatnio jednak, po raz pierwszy, natrafiłam na publikację, w trakcie lektury której z wielkim trudem przebiłam się przez pierwsze jej strony, pragnąc cokolwiek zrozumieć z treści. Przyczyną było słownictwo i styl wypowiedzi. Później doszły inne elementy.

Nie chcąc być gołosłowną przytoczę kilka pierwszych zdań. Czytamy oto (s. 413), że: „Pod pojęciem rudy będziemy rozumieli zarówno surowiec, minerał wydobywany z ziemi, jak i warsztat, miejsce pracy, gdzie ową rudę wydobywano i przetwarzano, suszono i rozdrabniano, by wreszcie, po umieszczeniu w specjalnym piecu, przetopić na cenne, zawsze potrzebne żelazo”. Po pierwsze, od kiedy to miejsce wydobycia rudy, potocznie zwanej darniową, nazywamy warszatem, po drugie, z reguły nie jest ono tożsame z miejscem jej przetwarzania, po trzecie proces przysposobienia rudy do wypału jest bardziej złożony niż to sądzi Autor. Ponadto, to co otrzymywano w dymarkach i piecach kuźniczych w trakcie wytopu nie było ‘żelazem’, a czymś, co — używając współczesnego terminu — można nazwać gąbczastą surówką, którą dopiero w kuźnicach, nie zaś raczej w kuźniach, przekuwano i dopiero wówczas otrzymywano surowiec żelazny, zdolny do wyrobu różnych przedmiotów. Ale nic to.

Dalej dowiadujemy się, że „Rzemiosłem tym trudnią się właśnie rudnicy, czyli fachowcy, o których jak mało o kim można powiedzieć, że są ‘ludźmi ziemi’. Do nich należy wydarcie zarodków żelaza z łona matki-ziemi, i dzięki sobie tylko znanym sposobom, przyspieszenie czasu ich dojrzewania, by zamiast rosnać przez tysiące lat pod jej powierzchnią, zaledwie w ciągu kilku dni osiągnęły ‘wiek sprawny’, dorosłość, czyli mówiąc krótko, aby z rudy stały się żelazem” (s. 413). Pomijając pełne patosu słownictwo i styl, czytelnik jako tako obeznany z problematyką rudnictwa musi dojść do wniosku, że materia ta jest Autorowi całkowicie obca. Wydaje się bowiem, że nie wie on, że: po pierwsze — pokłady rudy darniowej zalegają bardzo płytko (0,1–0,3 m pod powierzchnią gruntu) i osiągają miąższość 0,3–0,5 m, wyjątkowo 1 m, po drugie, że jej złoża są odnawialne, a jej powstawanie jest procesem ciągłym, o ile środowisko nie uległo degradacji, w szczególności jeśli nie doszło do zmiany stosunków wodnych¹.

Nieco dalej natrafiamy na stwierdzenie, że „Rudnicy byli tymi, którym udało się osiąść tajemnice natury, więcej, byli tymi, którym udało się niemal ‘włamać’ do jej serca i nawet próbować ją zastąpić, a przynajmniej przyspieszyć zachodzące w jej wnętrzu procesy” (s. 413–414). Ze zdania tego zrozumiałam tyle, że we wnętrzu natury, mającej serce, dokonuje się długotrwały proces wytopu żelaza, który próbują przyspieszyć rudnicy. W następnej części artykułu czytamy, że „od umiejętności pierwszych młynarzy-inżynierów (!) zależało, który rodzaj koła jako pierwszy zaterkotał nad polską rzeką” (s. 427). A mnie się wydawało do tej pory, że o rodzaju napędu młyna — koło nasiębierne lub podsiębierne, ewentualnie jego odmiana, podsiębierne koło na wagach — decydowała fizjografia i hydrografia terenu. Znany

¹ Por. T. Ratajczak, J. Skoczylas, *Polskie darniowe rudy żelaza*, Kraków 1999.

kapitan żegluga wielkiej, Mamert Stankiewicz, w takich sytuacjach zwykł mawiać „Jezu, znaczy cierpliwości”.

Już z lektury tych kilku zdań można wywnioskować, że Autor kompletnie nie orientuje się w terminologii związanej z kopalnictwem rudy darniowej, jej przygotowaniem do wytopu, wytopem, przetwórstwem i produkcją wyrobów żelaznych. Osoby kopiące rudę darniową raczej nie były nazywane górnikami (choćby ze względu na płytkość zalegania rudy darniowej), nie były też hutnikami, albowiem termin ten do XVIII w. oznaczał wyłącznie szklarzy; huty nie były kuźnicami, a miejscami produkcji szkła. Dlatego nie rozumiem powodu, dla którego młyn, czy moim zdaniem jeden z dwóch młynów (*molendinum* [...] *ibidem rota una valne, ibidem alia annualis, hoc est ferre*) w Stojeszynie (*Stogąssyn*), odnotowanych w rejestrze poborowym z 1543 r.², został nazwany w tabeli „hutą żelaza” (s. 437, poz. 29), choć w tekście jest to młyn rudny (żelazny), czyli „ruda”-kuźnica (s. 427). Zapis informuje wyłącznie o tym, że w tej wsi jeden z młynów miał jedno koło walne, tzn. był młynem walnym (podsiębiernym), a drugi, doroczny, pozostawał w rocznej dzierżawie, i ten był rudą-kuźnicą. Nic więcej.

Jest też zasadnicza różnica między kowalem a kuźnikiem. Zakres ich pracy i pozycja prawna w omawianym przez Autora okresie były odmienne. Także skojarzenie kuźnika z młynarzem jest mało fortunate. Młynarz bowiem w literaturze przedmiotu wiązany jest głównie z przetwórstwem zbóż, a jedno co ich łączy to koło młyńskie napędzane siłą płynącej wody. Autor nie wie lub zapomniał, że w domenie książęco-królewskiej budowniczowie, a następnie właściciele młynów dziedzicznych (bez względu na prowadzoną w nich produkcję) lub ich dzierżawcy, byli przede wszystkim doskonałymi cieślami, a nie „inżynierami”, sami budowali i naprawiali młyny, byli też zobowiązani po posług ciesielskich w dworach i zamkach³.

Pomijam kwieciste określenie „narodziny żelaza” (s. 414), pejoratywne „proceder metalurgiczny” (s. 415), czy niezrozumiałe stwierdzenie mówiące o tym, że wymienieni przez Autora młynarze „opiekowali się” rudami, a „przetwarzanie rudy” było „pełnieniem funkcji” (s. 430). Nie mogę też pojąć, w jaki sposób terminy *molendinum manualis*⁴ i *annualis*⁵ (s. 427) mogły skojarzyć się Autorowi z młynem korzecznym, oraz dlaczego przymiotnik *borowy*, określający położenie jednego z młynów we Włostowicach, ma „prawdopodobnie [...] odnosić się do rudy” (s. 430). Chciałabym też zapytać, ile początków ma wiek, skoro Autor używa bez zastanowienia zwrotu „początki wieku” (s. 417, 420, 424).

W osłupienie wprawia stwierdzenie (s. 414), że źródła (pisane — E.K.-H.) nie mają poezji i tajemnicy, a ich celem „nie jest zachwyt nad transformacją ziemskiej materii”, a „prosta informacja, kto ile zalega z podatkiem, kto, co i komu ukradł lub nie oddał” itd. Przy takiej ocenie źródeł podziwiam samozaparcie Autora, który podjął się żmudnego trudu „odnalezienia rud i rudników ‘funkcjonujących’ na obszarze średniowiecznej i wczesnonowoczesnej Lubelszczyzny”.

Dalej w artykule następuje krótkie omówienie dziejów zainteresowań badawczych rudnictwem na Lubelszczyźnie, w którym odnajdziemy wyłącznie niewielki, popularno-naukowy artykuł Stefana Wojciechowskiego⁶ oraz przyczynkarską pracę Grzegorza Jawora i Andrzeja

² Rejestr poborowy województwa lubelskiego z 1543 r., Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (dalej cyt.: AGAD), Archiwum Skarbu Koronnego (dalej cyt.: ASK), I 33, k. 326v.

³ Por. np. *Lustracja województwa mazowieckiego 1565* (dalej cyt.: Lustr. 1565), cz. II, wyd. I. Gieysztorowa, A. Żaboklicka, Warszawa 1971, s. 93, 117, 179.

⁴ Jest to młyn żarnowy, ręcznie wprawiany w ruch, *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce* (dalej cyt.: Słś.), red. M. Plezia, t. VI: *M-O*, Wrocław 1985–1992, szp. 101–104. Podano tu nawet przykład *de molendino manuali alias ‘o żarnowym młyńie’*.

⁵ Termin ten oznacza młyn pozostający w rocznej dzierżawie. Dywagacje Autora są tym dziwniejsze, że wie on, co oznacza ten termin.

⁶ S. Wojciechowski, *Rudy i kuźnice lubelskie w XVI w.*, „Rocznik Ogniska Nauczycielskiego”, 1959, s. 299–306.

Rozwałki⁷. Wynikałoby z tego, że Autor nie dotarł do bardzo cennego opracowania Benedykta Zientary⁸ lub zapomniał, że do lat siedemdziesiątych XV w. Lubelszczyzna była częścią Sandomierskiego, i jako taka zaliczała się nie tylko wówczas, ale także i dziś, do Małopolski.

Następnie pojawiają się rozważania nad terminami związanymi z „wydobyciem i przetwarzaniem metali (!?) na terytorium Lubelszczyzny” (jakie to poza żelazem? — E.K.-H.). Rzecz dotyczy podstaw nazw miejscowych, które są pochodne od apelatywu *ruda*. Autor wylicza cztery z nich (*rudnik, rudniczek, rudy, rudki*), ale nie podaje ich znaczenia i treści wynikających z budowy. Nie zdaje sobie sprawy z tego, że np. nazwa *Rudno* może być nazwą własną bagna, niekoniecznie związanego z wydobyciem rudy, a oznaczającą tylko koloryt tego miejsca. Przywołując dwie nazwy wsi położonych obok siebie — Rudno Wielkie i Rudno Małe (s. 424), nie bierze pod uwagę, że są to nazwy zestawione, których człony drugie określają stosunek czasowy obu osad. Oznacza to, że Rudno Małe jest osadą młodszą, powstałą na obszarze starszej wsi o nazwie Rudno, a jego nazwa jest nazwą ponowioną od nazwy starszej wsi. Po założeniu nowej osady, starszej wsi przydano człon Wielkie, a młodszej Małe. Podobnie rzecz się ma z dwiema wsiami położonymi obok siebie, tzn. Ruda-Rogale i Ruda-Wylany (s. 420, 436–437, poz. 17 i 19), które powstały na skutek podziału starszej wsi. Ryzykowne było również włączenie do tej grupy innych nazw pochodnych od przymiotnika *rudy*, który wcale nie musi być związany z wydobyciem i przetwórstwem rudy żelaza, a wyłącznie określać kolor jakiegoś elementu pokrycia terenu.

P. Plisiecki nie ogranicza się do nazw powiązanych z apelatywem *ruda*. Nie jestem w stanie pojąć, jaki związek z rudnictwem ma nazwa miejscowa Kownatki w ziemi łukowskiej (s. 415 przyp. 11), którą Autor łączy wyłącznie ze staropolskim słowem ‘komnata’. W rzeczywistości jest to nazwa rodowa, utworzona od zdrobniałego przydomka *Kownata* > *Kownaty* > *Kownatki*, u której podstawy stoi nazwa herbu Suche Kownaty. Częste na Mazowszu wsie o nazwach Kownaty, Kownatki, Kownacin zamieszkiwała szlachta posługująca się właśnie tym herbem. Zapewne podobnie było z Kownatkami w ziemi łukowskiej.

Następnie Autor powraca do nazw miejscowych pochodnych od apelatywu *ruda* (s. 416) i do rozważań nad nazwami mającymi mieć związek z rudnictwem włącza dzierżawczą nazwę *Skowieszyn*⁹ oraz nazwę rodową *Kowiesie* (poprawnie *Kowiesze*)¹⁰. Obie nazwy utworzono od nazwy osobowej *Kowiesza, Kowiesia*, pozostającej co prawda w związku ze staropolskim cząstnikiem *kować* — ‘kuć’¹¹, ale bez poświadczonego związku z rudnictwem.

Po tych pseudotoponimastycznych wywodach Autor przechodzi ponownie do oceny źródeł pisanych. I tu dowiadujemy się, że obfitsze przekazy pozostają w „wersji rękopiśmiennej” (a w jakiej mają być w pierwszej połowie XV w., drukowane?) i dopiero zdanie dalej czytelnik orientuje się, że Autor miał na myśli źródła nieopublikowane drukiem. Niby podobnie, a jednak nie to samo.

⁷ G. Jawor, A. Rozwałka, *Wytopy i dystrybucja żelaza w XV–XVI w. w świetle najstarszej księgi sądowej miasta Kamienki w ziemi lubelskiej i źródeł archeologicznych*, „Archeologia Polski Środkowo-Wschodniej”, t. 10, 2008 (2010), s. 163–172. Autor podał błędny tytuł czasopisma i części zapisu bibliograficznego, co każe wątpić w to, czy rzeczywiście czytał ten artykuł.

⁸ B. Zientara, *Dzieje małopolskiego hutnictwa żelaznego XIV–XVIII wiek*, Warszawa 1954.

⁹ Pierwsze poświadczenia tej wsi pochodzą z 1409 i 1411 r. i brzmią: *Cewessin, Coweczyn* (*Najstarsze zapiski ziemskie lubelskie z r. 1409*, wyd. L. Białkowski, „Teki Archiwalne”, t. 7, 1961, s. 370). Co prawda Franciszek Nieckula (*Nazwy miejscowe z sufiksami -ov-, -in- na obszarze Wielkopolski i Małopolski*, Wrocław 1971, s. 308) wyprowadza ją od nazwy osobowej *Skowiesza*, ale przeczy temu pierwsze poświadczenie tej nazwy.

¹⁰ Był to dział we wsi Wielgórz, gm. Mordy, inne działki tej wsi nosiły również nazwy zestawione, z rodzimi członami wyróżniającymi — *Bajce* i *Krzymosze*.

¹¹ *Nazwy miejscowe Polski. Historia. Pochodzenie. Zmiany*, red. K. Rymut, t. V: (*Ko–Ky*), Kraków 2003, s. 228.

Kolejny dowód niekompetencji daje Autor na s. 423 i dalej (na s. 425, 428, 432, 434, 435 i 437). Podaje oto, że w 1511 r. księżna mazowiecka Anna (wdowa po księciu mazowieckim Konradzie III) sprzedała Michałowi Wydrze, kupcowi z Siedlec, nowo założoną rudę nad Liwcem, w miejscu zwanym Myszadło, którą Autor lokalizuje w Siedlcach. Następnie informuje, że ruda w Siedlcach jest wzmiankowana ponownie w 1531 r. Tyle tylko, że jest to zupełnie inny obiekt.

Zanim sprostuję ten błąd, pozwolę sobie na kilka uwag. Po pierwsze, wydaje się rzeczą oczywistą, że odpowiedzialny badacz powinien posiadać umiejętność posługiwania się starszymi opracowaniami — w tym przypadku *Słownikiem historyczno-geograficznym województwa lubelskiego w średniowieczu*¹² i znajdując potrzebną mu wiadomość, sięgnąć po przekaz pisany, w którym jest ona zawarta. Aby to zrealizować, trzeba (po drugie) znać łacinę w stopniu umożliwiającym poprawne zrozumienie czytanego tekstu. Po trzecie, historyk zajmujący się średniowieczem i nowożytnością powinien zdawać sobie sprawę, że księżna mazowiecka nie mogła nic założyć ani sprzedać w Siedlcach, bo te, jakkolwiek położone nad Liwcem, leżały w ziemi łukowskiej, a więc z całą pewnością nie na Mazowszu. Po czwarte, od każdego historyka wymagana jest umiejętność posługiwania się mapą i lokalizowania interesujących go miejscowości.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się następująco. Wiadomość z 1511 r. zawarta jest w Metryce Koronnej (8, 22v, a nie 22 jak w SHGL, s. 210), w kopii pochodzącej z drugiej połowy XVI w.¹³ Zawiera ona dodatkową informację, że miejsce to znajduje się koło dóbr książęcych Korytnicy (w ziemi liwskiej). Wkrótce jednak (po inkorporacji tej części Mazowsza do Korony), w 1549 r., królowa Bona oceniła, że ruda ta, o 2 kołach, istniejąca na rzece Liwiec w dobrach Jadowo, czyli w Myszadłach, przynosi stratę, i nakazała ją rozebrać i na jej miejscu zbudować młyn zbożowy; młynarzem miał być (dotychczasowy) rudnik Adam (AGAD, perg. 798)¹⁴. Następnie, z lustracji województwa mazowieckiego z 1565 r. dowiadujemy się, że przed tą datą, Mikołaj Zawisza, starosta liwski, na polecenie starej królowej (Bony), lokował wieś w lesie Myszadła, w puszczy łochowskiej, na 30 włókach chełmińskich¹⁵.

Już tylko te informacje wystarczają, aby Myszadęł nie lokalizować na Lubelszczyźnie. Gdyby jednak zaistniały wątpliwości, to wystarczyło sięgnąć po *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*¹⁶, po *Atlas historyczny Mazowsza w drugiej połowie XVI wieku*¹⁷ lub po jakąkolwiek mapę topograficzną, a nawet wystukać w Google hasło: Myszadła. Wówczas okazałoby się, że las Myszadła, będący częścią Puszczy Łochowskiej, obejmował widły dolnej Ossownicy i Liwca, na wschód od Jadowa. Położona w nim wieś Myszadła i odległa od niej o około 3 km kuźnica o nazwie Ruda (nad Liwcem, dziś część wsi Sekłak) znajdowały się około 18 km na południowy wschód od Kamieńca (dziś Kamieńczyka nad Bugiem).

¹² *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu* (dalej cyt.: SHGL), oprac. S. Kuraś, Dzieje Lubelszczyzny, t. III, Warszawa 1983, s. 210.

¹³ Księgi Metryki Koronnej (dalej cyt.: MK) (w tym Metryki Mazowieckiej) są powszechnie dostępne na stronie internetowej AGAD, http://www.agad.gov.pl/inwentarze/Metr_Korx.xml.

¹⁴ Jak wynika z dalszych zapisów, do przekształcenia rudy w młyn zbożowy chyba jednak nie doszło, o czym informują zapisy z 1559 r. (*Matricularum Regni Poloniae Summaria*, t. V/2, wyd. J. Płocha, A. Rybarski, I. Sułkowska, red. J. Sawicki, Warszawa 1961, nr 8417; MK 91, 367) i z 1572 r. (AGAD, ASK LVI L. 3, k. 94), zawierające wiele ciekawych informacji o produkcji i podatkach płaconych przez rudnika Adama Wydrę, syna Michała, a następnie przez Małgorzatę, wdowę po nim, i ich dzieci: Jana, Annę, Katarzynę, Dorotę i Zofię.

¹⁵ Lustr. 1565, s. 165.

¹⁶ *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego*, t. VI, red. F. Sulimirski, B. Chlebowski, W. Walewski, Warszawa 1885, s. 838.

¹⁷ *Atlas historyczny Polski. Mazowsze w drugiej połowie XVI wieku*, red. W. Pałucki, cz. 1: *Mapa, plany*, cz. 2: *Komentarz, indeksy*, Warszawa 1973.

Do artykułu dołączona jest tabela (s. 436–438), obejmująca podstawowe dane o 39 miejscowościach rzekomo związanych z wydobyciem rudy żelaza i jej wytopem. Aż dla 17 z nich (poz. 1–5, 7–10, 13–17, 19–21) poza datą pierwszego poświadczenia nazwy wsi brak jest jakiegokolwiek wiadomości o pozyskiwaniu tam rudy darniowej i istnieniu rudy-kuźnicy. W 7 dalszych miejscowościach (poz. 27, 29, 31, 34–37) przekazy źródłowe mówią tylko o istnieniu w nich młynów. Inne wsie, noszące nazwy zestawione, jak wykazano powyżej, powstały w wyniku podziału starszych osad. Braku związku między częścią wsi uwzględnionych w pracy a wydobyciem i przeróbką rudy darniowej w XV–XVI w. nie zmienia to, że noszą one nazwy powiązane z apelatywami *ruda*, *rudny* (nr 2–3, 5, 7, 9, 10, 13, 16–17, 19, 21, 38). Autor nie dostrzega, że nazwy wsi pochodne od apelatywu *ruda*, dla których brak jest informacji o kuźnicach z XV–XVI w., mogą być świadectwem zarówno rudnictwa wczesnośredniowiecznego, jak i rud-kuźnic powstałych w końcu XIII w., pracujących z wykorzystaniem młynów wodnych, które już w wieku XIV zlikwidowano lub zmieniono w nich rodzaj przerabianego surowca, za względu na wyczerpanie się pobliskich pokładów rudy darniowej¹⁸. Tym samym zrozumiały staje się również krótki czas istnienia niektórych późniejszych kuźnic, co zapewne odzwierciedlają wykorzystane w artykule źródła pisane. W innych przypadkach, jak wspomniano na wstępie, nazwy osad mogły nie mieć nic wspólnego z zakładami przetwórczymi rudy, bo pozostawały w związku z cechami otaczającego je pokrycia terenu, w tym z hydronimami. W tej sytuacji znacząco zmniejsza się liczba osad, w których znajdowały się w omawianym okresie rudy-kuźnice, a co za tym idzie znaczna część wywodów Autora staje się bezprzedmiotowa.

W tym miejscu dodam, czego Autor nie docenia, że w średniowieczu rudy-dymarki i rudy-kuźnice zakładano nawet przy stosunkowo niewielkich połaciach rudy darniowej. Po ich wyeksplorowaniu zmieniało się przeznaczenie młyna rudnego. Innym powodem było wycinanie pobliskich lasów, w których produkowano niezbędny do wytopu węgiel drzewny. Transport rudy i węgla drzewnego na większe odległości był nieopłacalny. Po niewielkich zmianach młyn rudny stawał się młynem zbożowym, rzadziej innym. Autorowi znane są takie przypadki, ale nie wyciąga z nich głębszych wniosków.

Co więcej, informacje o kuźnicach pojawiające się tekście różnią się od informacji zawartych w tabeli. Na przykład: na s. 426 jest informacja o *alveus* i kuźni (poprawnie rudzie lub kuźnicy) w Pankracowicach (dzisiejszych Kraczewicach), o których wspomniano w opisie podziału tej wsi między Piotrem a Dobiesławem w 1475 r. W tabeli brak jest tej drugiej wiadomości (s. 436, poz. 14), wspomniano w niej natomiast o *alveus*, interpretowanym w tekście jako młynówka (drewniane koryto-rywna), doprowadzająca wodę na koło nasiębiejne (korzeczne). Nic bardziej błędnego. Sięgnijmy zatem po oryginalny przekaz źródłowy. Mówi on o granicy działu idącej *usque ad superficiem alvei piscinae, in qua minera fuit*¹⁹, co oznacza, że dochodziła ona ‘aż do powierzchni zarybionego kanału (ewentualnie strugi, rzeczki), na którym (posadowiona) była ruda-kuźnica’. Otóż, po pierwsze, jest całkowicie nieprawdopodobne, aby w drewnianym korycie (rywnie) doprowadzającym wodę na koło nasiębiejne hodowano ryby, zatem *alveus* był zarybioną młynówką-kanałem lub strugą. Słowo to w łacinie średniowiecznej oznacza wprawdzie ‘koryto’, ale także ‘dawne koryto rzeki, łożysko potoku, kanał, odnoga rzeki, potok, strumień’²⁰. Można byłoby wprawdzie rozważyć, czy nie było to miejsce pozostałe po wydobyciu rudy, bo i takie znaczenie odnotowuje *Słownik łaciny średniowiecznej w Polsce*, gdyby nie nikła głębokość takich wyrobisk, uniemożliwiająca hodowlę ryb. W konsekwencji owa *minera*, jakkolwiek była młynem rudnym, to w żadnym przypadku nie korzecznym

¹⁸ Tu należałoby się spodziewać sięgnięcia po materiały archeologiczne pozyskane w trakcie badań Archeologicznego Zdjęcia Polski.

¹⁹ Z braku możliwości sięgnięcia po oryginalny przekaz, przytaczam za SHGL, s. 173.

²⁰ Słs., t. 1: A–B, Wrocław 1953–1958, szp. 451–453.

(nasiębiernym), jak uważa Autor, a walnym (podsiębiernym). W tym ostatnim typie młyna koła nie porusza „woda biegnąca pod kołem” (s. 428), a zanurzone w wodzie łopaty koła wprawiane są w ruch przez płynący ciek. Aby Autor zrozumiał różnicę w systemach doprowadzania wody do obu typów młynów, polecam ponowną lekturę opracowania Marii Dembińskiej, z której chyba nie wszystko zrozumiał, lub chociażby pracę Jana Góraka, choć i w nich zawarte są istotne pomyłki²¹.

Podsumowując, wypada stwierdzić, że przy tak źle dobranej podstawie źródłowej, przy braku umiejętności korzystania z niej, przy brakach w wiedzy toponomastycznej i geograficznej, przy prawie kompletnym braku wiedzy na temat rudnictwa, końcowe wnioski omawianego artykułu nie są w pełni wiarygodne, co więcej mogą wprowadzić w błąd kolejnych badaczy, zwłaszcza nieobeznanych dotąd z tym zagadnieniem.

Elżbieta Kowalczyk-Heyman

(Warszawa)

²¹ M. Dembińska, *Przetwórstwo zbożowe w Polsce średniowiecznej (X–XIV wiek)*, Wrocław 1973; J. Górak, *Młyny wodne na Lubelszczyźnie*, „Studia i Materiały Lubelskie”, [t.] 14, 1997, s. 45–130.